

Uwaga, ladies, and gentlemen — knoczę, siłę się!

Choć wiem, że szanse powodzenia są mniej, niż marne, nędzne, nikluchne — zawzięłem się i trwam w dzikim, oślim uporze! Nie wiem doprawdy i nie usiłuję wnikać, czym się kieruję, jakież to cel przyświeca oszalałemu mnie. Mimo braku tak istotnej wiedzy — ani myślę przestać!

Żadne tam exegi monumentum, żadna chęć pozostawienia po sobie dzieła, potomka, czegokolwiek! Chyba robię to dla samego robienia, najprawdopodobniej zamamiło się podczas snu, przywlokłem z nocnych majaków ideę fiksiarską, która to położyła się (betonowym!) cieniem na łepetynie, zaczadziła do reszty, rozgniotła na miazgę resztki zdrowego rozsądku (o ile kiedykolwiek posiadałem takowe cudactwo).

Postanowiło mi się... wyklapać istotokształtny świat. Dobrze czytacie! Zamknąłem się w pokoju — i szczerzę się w powietrze, charczę w przestrzeń, zgrzytam zębami, ścieram je, spisuję, aż odłamki szkliviwa lecą!

Grrr i grrr — tworzy się pomiędzy ścianami, podłogą, stołem, regałem, fotelami, sufitem, a moją rozwarotaną gębulą, załążek. Niewidzialny embrion. Zygota. Właściwie nawet mniej. Grupka plemników, kłębuszek związanych witkami nośników mego materiału.

Nie genetycznego, rzecz jasna. Myślowego. Kreatywnego. Florkopodobnego, choć o przewadze cech żeńskich.

Nie jem, bez reszty pochłonięty pracą, nie piję, w ogóle nie wstaję z wyrka. Zapomniałem o konieczności chodzenia do toalety, zredukowałem niemal do zera potrzeby fizjologiczne, poza dwiema: oddychaniem i właśnie chrobotem. Twórczym.

Jak tak dalej pójdzie — może umrę jako coś na kształt odwrotnej rozdymki, zapadnę się do środka, zazgrzytam, szczenę stoczony przez kacheksję.

Mało ważne. Liczy się Ona, Ta, Która Będzie Się Unosić, Płynąć. Najważniejsze jest Dziecko, twórcy, co odrywa się i dojrzewa, uniezależnia się ode mnie.

Puszczam Cię w świat, w dzieje, pomiędzy wieki, Wielka Moja, Maleńka. Leć, czekaj na swoją panią.

Przeminą stulecia, milenia, może nawet dziesiątki tysięcy lat. Gatunek ludzki zacznie się zmieniać.

Szukaj wytrwale, wzdłuż i wszerz przeleć cała Polskę — o ile jeszcze będzie istnieć coś takiego jak Polska.

Znajdź swój port przeznaczenia, Utopię, Itakę, Wyspę Szczęśliwą. Będzie się nazywać Agnieszka Trajmond. Nie pytaj, czemu akurat ją wybrałem. Wybrał los.

Otocz ją ciepłem. Wtul się w wyewoluowany (choroba — jak go nazwać?) na potylicy, żeński narząd. W to wiecznie zamknięte, trzecie oko. Wsuń się pod powiekę. Tylko delikatnie, by jego właścicielka niczego nie poczuła.

I będziesz na miejscu. Leć w dół. Zagnieźdź się poniżej pępka. Dobrze. Teraz rozwiń skrzydła, góry, gołoborza, drapacze chmur, lasy, miściny, pochylone, omszałe płoty, pola i łąki.

I krzycz, bezgłośnie, o świecie, co się wyrodził, o dzikiej i pasożytniczej krainie, o miejscu, które pojawiło się nieproszone. Niechciane. I którego nie da się usunąć — niezależnie od tego, jak wielki przez dzielące nas lata dokonał się postęp w medycynie.

Wrzeszcz pannie Agnieszce o niewyrywalnych pałacach, kurnych chatach, o suto zastawionych stołach, ruletce, astrologach i fałszywych mistykach, cwaniaczyskach udających mędrców.

Nie licz na odpowiedź, panna Trajmond rzecz jasna nie będzie w stanie usłyszeć ani jednej wioski, sylaby, ulicy. Mimo to — nie waż się przestać. Gardłuj, krzycz, aż do utraty sił.

Wyartykułuj to, czego ja, biedny i indolencki głupiec nie byłem w stanie nawet pomyśleć. Opowiedz

wrzaskliwie wszystkie krajobrazy, jakich nie widziałem, miejsca, nieodbyte przeze mnie podróże.
Zamilknij na pół godziny przed śmiercią Agnieszki Trajmond. Zwiń się w kłębek. Patrz, jak blakną sosny, świerki, nissany almera, jak rozmywa się mój cień.
Patrz, zła, okrutna dziewczynko.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Florian Konrad, dodano 17.05.2022 19:20

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.